Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. [illegible]-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 25-[illegible]

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa. 10 Listopada 1923 r. Nr. 45



Cena numeru 20 000 mk.

O SYMBOLICZNYM POMNIKU.

Alfred de Vigny, imieniem arystokratów ducha pisał z sarkazmem, że symbolem demokracji, nieznoszącej żadnej wyższości jest ów nieznany Ateńczyk, który głosował za wydaleniem Arystydesa z kraju. Zapytany o przyczynę takiego głosowania, odpowiedział, że Arystydesa nie zna, nic ani złego ani dobrego o nim nie wie, ale znieść nie może, że wszyscy o nim mówią. Ten ateński demokrata wydał się francuskiemu markizowi typem, wyrazicielem instynktów tłumu uosobieniem demokracji, która nie cierpi, żeby ktokolwiek moralnie, umysłowo, czy zasługami wzbijał się ponad szarą masę. I dlatego romantyczny odludek podsuwa wniosek, żeby wszystkie demokracje na świecie budowały pomniki dla tego Ateńczyka, jako dla wcielenia instynków i zachceń demokracji

Polska wbrew instytucjom, pożyczanym od demokracji, nie jest bynajmniej demokratyczna. Demokratyczny frazes

jest u nas płaszczykiem dla oligarchicznych praktyk, a demokratyczna ustawa jest przeniesieniem w księgi tego, co umarło, albo wogóle nie żyło w rzeczywistości.

U nas nietylko nie burzy się wielkości, ale się je sztucznie stwarza. Niezdolni do objęcia umysłem państwa, narodu, ogółu, programu, ułatwiamy sobie życie przez stwarzanie rozmaitych bożyszcz, które potem partyjnictwo wydyma do rozmiaru kolosów.

Dziwną ironią losów bożyszcza polskie, uwielbiane za życia, bardzo rzadko posiadają tę istotną wartość i wielkość, która i w historji usprawiedliwia owo współczesne uwielbienie za życia. Przeważnie potomność nie rozumie, dlaczego współcześni tak bardzo się zapalali do owych wielkości. Dziś np. powszechne uwielbienie szlachty dla marszałka Jerzego Lubomirskiego nietylko nie jest rozumiane, ale zostaje smutnem świadectwem dla wartości tłumu zaślepionego w rokoszaninie.

Polacy mają na ogół słabą głowę. Pochlebstwo, zbyt głośne uznanie uderza im na mózgi zanadto łatwo i wydęte znakomitości chwili zapadają potem na manię wielkości, uważają się za oś narodu, państwa, armji, a jeżeli karta się przewróci, kończą w śmieszności. Nie można w Polsce skarżyć się na brak kultu dla bohaterów, raczej należałoby się żalić, że tych bohaterów jest aż tylu, skleconych na prędce i wydętych tandetnie.

To też u nas pociąg nieznanego Ateńczyka nie byłby na miejscu. Polski nieznany obywatel głosowałby za wydaleniem sprawiedliwego Arystydesa, jako przeciwnik polityczny, należący do partji Temistoklesa, o którym radby, żeby wszyscy mówili z nakazanym zachwytem.

Natomiast w Polsce możnaby sprawiedliwie po wszystkich świach i miastach budować pomniki dla innego Bezimiennego.

Jest nim pewien Lwowianin zprzed kilkunastu lat. A było to tak:

We Lwowie oddano do użytku nowy dworzec kolejowy. Jak wiadomo przychodzą tam do hali pociągi na osobne perony, z których po schodach i tunelami przechodzi się do budynku stacyjnego i do miasta. Ponieważ było to urządzenie nieznane do owych czasów w b. Galicji, służba kolejowa musiała przez pierwsze dni podróżnych odwracać od przechodzenia na przełaj i skierowywać do tuneli.

Znalazł się też i jakiś niekolejowiec, który przez długie godziny wyczekiwał na peronach i z własnej pilności wskazywał wysiadającym drogę do tunelu, wyjaśniając nowożytne urządzenia nowoczesnego dworca. Tę dobrowolną służbę pełnił długo z zapałem i przejęciem się. W końcu jednak musiał wracać do domu.

I wtedy prościuteńko puścił się na przełaj przez szyny wbrew przepisom i wbrew wskazówkom, jakich sam udzielał setkom wysiadających podróżnych.

Zatrzymany przez służbę kolejową odpowiedział z urażoną godnością i świętem oburzeniem:

...Jak to? Mnie będziesz pan pouczał? Czy nie widziałeś, że przez kilka godzin wskazywałem pasażerom właściwą drogę? Słusznie, że taki przepis istnieje, ażeby publiczność uchronić od wypadków. Ale ja, to co innego. Przecież nie przypuszczasz Pan, żebym się zagapił aż do wpadnięcia pod lokomotywę. Ja mogę iść, którędy mi się podoba, bo jestem przezorny — ja to co innego!

„Ja, to co innego", oto hasło z pod najtajniejszych skrytek duszy każdego Polaka dobyte. To jest poprostu nasza charakterystyka powszechna, to nasz symbol wiary i czynu, a ów nieznajomy, któremu na imię legion, jest uosobieniem całości.

Ustawa, prawo, przepis, są potrzebne, powinny być ściśle przestrzegane i to przez wszystkich bez wyjątku — o ró z „mnie jednego". Ja to co innego. Tak mówi poprostu każdy Polak, a jeżeli nie mówi, to tak czuje i postępuje. Pamiętam, jak się oburzano niegdyś, kiedy ze względu na jadącego namiestnika, biskupa, radcę ministerjalnego zatrzymywano kurjer na stacji, na której pospieszne pociągi się nie zatrzymują. Dziś ci najbardziej oburzeni na łamanie powszechnych przepisów, zostawszy posłami, domagają się z oburzeniem, żeby dla nich zatrzymywano pociągi wedle ich upodobania, lub żeby opóźniano odjazd aż do ich przybycia.

Dama z publiczności, przestrzegająca, żeby w ogrodach mejskich nie łamano drzew i nie zrywano kwiatów, uważa się za uprawionę do przekroczenia tego przepisu: dla siebie lub dla swojego dziecka... ja to co innego.

Chłop prawie każdy wierzy, że dla niego jednego powinien być dostępny cudzy staw, łąka, las, że jemu jednemu powinni syna z wojska uwolnić: „tylko dla mnie jednego" niech to zrobią — mówi.

Wesoły amfitryon nie pozwala zamknąć restauracyi o przepisanej godzinie, bo przecież „*dla mnie*" można się nie stosować do zarządzeń, skoro ja chcę się bawić.

Urzędnik, oficer nie idzie do służby o wyznaczonym czasie, bo przecież „ja, to co innego." Jest przepis, że na objęcie takiej a takiej posady potrzeba mieć wykształcenie średnie, czy uniwersyteckie, ale „*dla mnie* dla mnie jedynego" można zrobić wyjątek. Przeprowadza się redukcję sił w urzędach i w wojsku i zaraz setki kandydatów na te stanowiska zgłaszają się mówiąc: „dla mnie przecież można zrobić ten wyjątek". Zakazuje się przywozu perfum czy szampanów i w lot różne damy arystokratyczne czy artystyczne domagają się wyjątku dla siebie — „tylko dla mnie". Zapowiada się przyjazd lustracji czy kontroli — „Co? Mnie chcecie kontrolować?" I zaraz święte oburzenie. Na zachodzie kierownik instytucji obraża się, jeżeli kontrola spełnia swe obowiązki powierzchownie, albowiem widzi w tem dowód, że kontrola przypuszcza u niego niedokładności i z koleżeństwa nie chce wpaść na nie. U nas kierownik, mający grube niedokładności na sumieniu, oburza się, że ktoś śmie jego działalność rozpatrywać. Każdy wymaga

dla siebie przywilejów. Jeżeli ma pod zarządem jakiekolwiek dobro państwowe, zaraz rządzi się na niem, jak na swojej własności, handluje drzewem, węglem, wszystkiem — służby państwowej używa do robót prywatnych w ogrodzie, stajni, mieszkaniu, polu, w kuchni, w pokoju dla dzieci, na budowe i t. d. Rozdrapuje sam dobro państwowe i pozwala rozdrapywać krewnym, przyjaciołom, znajomym. Nader rzadki to wyjątek, który odróżni dobro państwowe i służbę państwową od własności i służby swojej osobistej. Ogół myśli i mówi: „Mnie miałoby nie być wolno?"

Każdy wymaga dla siebie wyjątków od ustawy. Przez 17 lat posłowania przeżyłem może kilkanaście zmian gabinetów, rządców prowincyi i t. d. Polak zostawszy ministrem, nadymał się wobec swoich najbliższych, niedostępnością zaznaczał własny majestat, przeprowadzał nieznoszenie się z klubem i uważał, że kolegom, krajowi, narodowi robi zaszczyt przez sam fakt wygniatania fotelu urzędowego. Marne też miny mieli Polacy, upadli wraz z gabinetem. Niemiec, Czech, Kroat jako minister ciągle utrzymywał styczność z klubem, informował i żądał informacji, a kiedy przyszła dymisja, wracał jak gdyby nigdy nic, na ławę poselską i pracował w klubie i w komisjach jak zwykły człowiek. Polak na fotelu był majestatem, złośliwie dla swoich nieuczynnym, a dla obcych skwapliwie usłużnym, po dymisji zaś chorował na upadłą wielkość, tak jak większość z pomiędzy nas choruje na cudowne dziecko, które tylko wskutek zawiści losu nie ma dzisiaj majątków, dostojeństw, władzy.

Jesteśmy w przyjaźni z Francją. Niezadługo gotowiśmy popaść w naśladowanie mód francuskich na wzór epoki Stanisława Augusta. Nie wyobrażam sobie jednak Polaka, któryby w warunkach prezydenta Poincaré naśladował jego postępowanie.

P. Poincaré był już reprezentantem majestatu Francji. Na tem stanowisku wygrał wojnę, ocalił Francję i świat. Po skończeniu kadencji skromnie, jak gdyby nigdy nic, wrócił na stanowisko zwyczajnego senatora, pracował jako poseł w komisjach, a powołany na szefa gabinetu, nie wzdryga się służyć ojczyźnie pod p. Millerandem, lojalnie i po prostu. Czy w Polsce coś podobnego jest możliwe? Nasze wydęte wielkości służą na najwyższych stanowiskach swoim kaprysom nie Polsce, a zszedłszy z tych stanowisk, dąsają się, mruczą, i przemyśliwają o zmianach. I to nietylko wielkości okrzyczane przez grupkę zaślepieńców, ale i figurki, które same tylko w duszach swoich pasowały się na wielkości. Marszałek Foch wygrał wojnę światową. Cały świat uznaje jego geniusz i zasługi. A on jest dalej skromnym, rozumnym, prostym człowiekiem, pracującym mimo podeszłego wieku w swoim zawodzie i myślącym tylko o Francji, nie o sobie. U nas zaściankowi bohaterzy, przez przekupne pisma obwołani geniuszami wojennymi nie mają czasu myśleć o Polsce, ani pracować nad własnem udoskonaleniem się w zawodzie, bo myślą tylko

o sobie, rozważają własną wielkość, biorą kupione pochlebstwa za rzeczywistą niedociągnioną prawdą, pęcznieją próżnością jak purchawka, podstawiają następcom nogi, choćby ze szkodą państwa, byleby pokazać, że bez nich powodzenie jest niemożliwe. Dyletanci wojskowi uważają się za mężów stanu, dyletanci ekonomiczni za strategów, wszyscy są wszechstronni, bo niczego dobrze nie umieją, uczyć się nie chcą, zajęci próżnością i indykowatem rozpatrywaniem swojej wielkości.

Ustawy, przepisy, prawa pisane i zwyczajowe są po to, aby było co przekraczać w imię swojego „ja". Bo dla ludzi niepospolitych nie powinny istnieć żadne ograniczenia i wędzidła. Za niepospolitych zaś uważają się w Polsce prawie wszyscy i wymuszają dla siebie wyjątkowe przywileje a szczególniej przywilej do bezprawia.

To też symbolem naszym jest bezprzecznie ów bezimienny, któremu na imię miliony, co to pragnie, a nawet pilnuje, żeby wszyscy stosowali się do przepisów, od których sam siebie uwalnia.

Poza osobistem „ja", jest u nas i „ja" zawodowe. Nauczyciele, kolejarze, sędziowie itd., wymagają dla swojej kasty uprzywilejowanego stanowiska, chłopi, robotnicy, przemysłowcy itd. żądają dla swojej warstwy przywilejów władzy, niepłacenia podatków, życia na koszt ogółu, a ostatnio pewne grupy z pośród jednego zawodu jak np. maszyniści z pośród kolejarzy, zecerzy z pośród robotników wymuszają dla siebie przywilej w przywileju.

O bezimienny Lwowianinie z przed wielu lat! Jesteś nieśmiertelny, jesteś wielki, jesteś symbolem rasy i tobie przedewszystkiem należą się pomniki po wszystkich wsiach i miastach, gdyby obok próżności była u nas jeszcze szczerość.

Jan Zamorski.

ZAMĘT NA LEWICY.

Wśród naszych krasnoludków zamęt, lament, zgrzytanie zębami. I nic dziwnego! Wszystkie swoje nadzieje karjerowicze lewicowi oparli byli na takiem rozumowaniu: „Żydzi pasożytują na Polsce i tuczą się jej sokami; spróbójmy i my pasożytować na Żydach. Bierzemy Żydów w pacht; do nas należy monopol na obronę żydowskich interesów, za co każemy sobie słono płacić w postaci synekur, subsydjów, protekcyj intratnych posad orderów, no i teka ministerjalnych w rządach oczywiście lewicowych.."

Interes prosperował przez kilka lat. Żydzi bogacili się na spekulacjach, lewica zgarniała okruchy tej złotej biesiady, a wzamian za to gnębiła tych paskudnych endeków i nie dopuszczała ich do władzy... Na pasożycie 1-go stopnia — pośredniku, paskarzu, waluciarzu i lichwiarzu — wypasł się pięknie pasożyt 2-go stopnia — czerwony dygnitarz, poseł i senator socjalistyczny, wichrzyciel, warchoł, strajkarz i krzykacz wiecowy.

Aliści pewnego dnia skończyła się era rządów lewicowych i prysła idylla. Żydostwo — jak zwykle — bez ceremonji odwraca się od zwyciężonych...

Coś podobnego zdarzyło się już w r. 1917, kiedy całe mocarstwo anonimowe, w przewidywaniu niechybnej klęski niemieckiej, odwróciło się od Berlina i nawiązało konszachty z Wilsonem i Loydem Georgem. Wolno i ciężko myślący pp. Dąbscy, Thugutty, Moraczewscy *et consortes* nie zorjentowali się w tym zwrocie i w dalszym ciągu piali hymny pochwalne Hindenburgom jeszcze w jesieni następnego roku.

I teraz oto spotyka ich przykra niespodzianka. *Żydzi już ich lekceważą bo ich... nie potrzebują.* Ztąd płacz i zgrzytanie zębów na lewicy.

* * *

Lewica bez żydów, bez ich poparcia, protekcji, inspiracji — słowem, *lewica bez busoli żydowskiej* — co za katastrofa!

Żałosne, skołatane pudło, rzucone na rozbujałe flukta, bez masztów, żagli i steru!

To też najchytrzejsze socjalistyczne i radykalne wygi potraciły głowy i zaczynają w piętkę gonić — ba! nawet podejrzewać żydów o reklamowanie faszyzmu, jako tęgiego i młodego żywiołu, do którego przyrość należy.

Nie trzeba łudzić się co do nowych nastrojów żydostwa, ale nie należy również ich przeoczać. Niewątpliwie prasa czysto żydowska („Nasz Przegląd)" zachowuje wobec rządu „Chjeno — Piasta" ton umiarkowańszy i przyzwoitszy, niż organy t. zw. polskiej lewicy. To znaczy, że *primo* kierownicze sfery żydowskie liczą się *z polskim zwrotem na prawo*, jako z faktem dokonanym i stałym, a nie przypadkowym; *secundo* zaś — żydostwo, jako warstwa kupiecka, a więc burżuazyjna, zaczyna likwidować swoje zapały rewolucyjne, zwłaszcza że i moskiewscy „mędrcy Sjonu" rejterują już od Marksa do Adama Smitha; więc i warszawscy, chcąc nie chcąc, ociągają się, krzywiąc i spluwając, godzą się powoli z panowaniem u nas żywiołów umiarkowanych i narodowych, bo zresztą przyznają w duchu i w cztery oczy, że tylko taki rząd „Chjeny i Piasta" może uzdrowić budżet i wyprowadzić państwo na tory normalnej gospodarki.

* * *

Oczywiście, czyniąc to, żydostwo nie przestaje bynajmniej dbać jedynie o własne interesy i kierować się wyłącznie swoim egoizmem narodowym, co mu się poniekąd chwali. Tem nie mniej, społeczny ciężar gatunkowy żydostwa, bajecznie wzbogaconego na wojnie i po wojnie, każe mu obawiać się wstrząśnień rewolucyjnych i skłania je powoli, jeśli nie ku rządom konserwatywnym, to przynajmniej ku czynnikom porządku, ładu i rozwoju.

Otóż to właśnie nie może pomieścić się w głowach brzmiących cymbałów lewicowych, na których Jankiel wygrywał od czterech lat okropnie rewolucyjne melodje! Cała ta przecież radykanalja i socjal-filisterja wypasła się na chaosie, na galimatjasie i na dzikiej inflacji rządów lewicowych; ci wszyscy zdeklasowani burżuje albo degeneraci szlacheccy nie reprezentują żadnych interesów narodowych ani społecznych, nie mają nic a nic do stracenia, a jedynem ich hasłem jest chyba rosyjskie: *naplewat!*

Stąd okropny katzenjammer w bandzie czerwonych watażków, drapichrustów i pismaków podlejszego gatunku, żyjących dotychczas wyłącznie albo z subwencji rządów lewicowych, albo z obrony interesów żydowskich.

Teraz, kiedy rządy lewicowe niesławnie i bezpowrotnie zeszły z widowni, a żydostwo daje do zrozumienia, że już *nie potrzebuje* pyskaczów i szczekaczów radykalskich — czarna otchłań roztwiera się pod ich stopami, a bezsilna wściekłość odbiera im resztę przytomności. Tem tylko można wytłómaczyć dotkliwe gaffy i błędy, popełnione ostatnio przez takie szczwane wygi, jak Czapiński z „*Robotnika Sjonu*“ i Ehrenberg z „*Kirkuta Porannego*“. Jeden wystąpił z interpelacją, która ośmieszyła krasnoludków i nadała rozgłos naukowym studjom o faszyzmie, drukowanym w „*Gazecie Administracji i Policji*“, drugi zaś niebacznie i bezwiednie uderzył w najczulsze struny duszy swoich czytelników rozwodząc się o rzekomych „faktorach faszyzmu“... Co za nierozwaga! Conajmniej 100.000 karjerowiczów, do niedawna szukających szczęścia na lewicy, od tej chwili zaczęło zerkać na prawo, a co najmniej 10.000 czytelników „*Kirkuta Fryzego*“ obstaluje sobie czarne koszule faszystowskie...

A to wszystko odbije się fatalnie na interesach prasy lewicowej i rychło patrzeć, jak kaprawy, kulawy, sparszywiały kundys wyleci skomląc, z budy przy ul. Marszałkowskiej, przepędzony za to, że na starość stracił węch!..

L. Brun.

STYL MUSSOLINIEGO

(W marcu).

„Dyrektywy ekonomiczne nowego rządu włoskiego są pewne: sądzę, że państwo zrzec się winno swych funkcyj ekonomicznych, **zwłaszcza o cechach monopolistycznych**, do których nie ma sił dostatecznych. Sądzę, że rząd, który pragnie szybko podnieść naród z kryzysu powojennego, pozostawić winien **jaknajbardziej wolną rękę inicjatywie prywatnej, winien zaniechać stosowania prawodawstwa interwencyjnego i utrudniającego**, co może zadawala demagogję lewicy, lecz koniec końcem wychodzi całkowicie na szkodę rozwojowi ekonomicznemu“.

•

„Nie sądzę, by cały ten kompleks sił, który w przemyśle, w rolnictwie, w bankach, w transportach można podciągnąć pod ogólną nazwę kapitalizmu, był bliskim schyłku, jak to już oddawna głoszą skrajni społeczni doktrynerzy.

„Jedno z największych doświadczeń historycznych, które się rozegrały w naszych oczach, wykazało dobitnie, że wszystkie systemy ekonomiczne oparte na wspólnocie, **które wykluczają inicjatywę prywatną** i czynniki indywidualne, upadają wprędce w sposób mniej lub więcej opłakany".

*

Ludzie przywiązywali za wielkie znaczenie **mechanicznemu liczeniu głosów** i odejmowaniu lub dodawaniu martwemu wyników głosowania: jest zaś o zdrową, demokratyczną zasadą, aby pytać się nietylko o liczbę głosów, ale także o sposób, w jaki je uzyskano?

(Kwiecień).

— Jestem przeciwnikiem, proporcjonalnych wyborów i ta **proporcjonalność musi być zniesiona.**

Rezultatem jej w parlamencie są koalicje stronnictw, które rozbijają się przy pierwszem nieuznaniu jakiegoś punktu programu jednego ze stronnictw przez drugie i stwarza się „une assiette a beu re". Zasada projektu reformy polega na tem, że z listy zdobywającej absolutną większość głosów, wejdzie do parlamentu stale określona ilość posłów, przypuszczam $^3/_4$, a dopiero reszta mandatów, przypadających na daną listę, podzielona będzie proporcjonalnie między mniejszości. Wtedy do rządów przyjdzie jedno stronnictwo, tak, jak się stało teraz z nowym rządem rewolucyjnym.

*

— W tył się nie nawraca! To co zostało podjęte — po długiem pragnieniu i krwawem męczeństwie — będzie doprowadzone do końca. To nam nakazują Zmarli!

(W czerwcu):

„My nie możemy, ani też nie chcemy dawać obietnic, chyba, że jesteśmy matematycznie pewni, że możemy je dotrzymać.

Lud **zadługo był oszukiwany i łudzony**, by ludzie mojej generacji mogli nadal oddawać się tak niskiemu rzemiosłu".

*

„Współpraca jest konieczna między tym, kto pracuje i tym, kto dostarcza pracy, między tym, kto daje pracę rąk, a tym, kto daje pracę mózgu. Wszystkie elementy produkcji mają swe nieuniknione, konieczne hierarchje. Stosując ten program, dojdziecie do dobrobytu, a naród do powodzenia i wielkości".

*

Parlamentaryzm pragniemy „**ulepszyć, udoskonalić, poprawić**", zrobić z niego rzecz poważną, rzecz, jeśli to możliwe, uroczystą. Zresztą, gdybym chciał obalić parlament, nie proponowałbym nowego prawa wyborczego. Z logiki rzeczy wynika, że prawo to przewiduje wybory; a z wyborów wyjdą posłowie, którzy utworzą parlament, a zatem będzie parlament w r. 1924".

*

„Wygląd narodu w chwili obecnej jest zadawalający, gdyż **rząd prowadzi politykę twardą, okrutną, jeśli chcecie.**

„Musi usuwać tymczasem ze stanowiska urzędników, a każde takie usunięcie jest powodem niepokoju, bólu, kłopotów dla tysięcy rodzin.

Musiałem nałożyć podatki, które dotykają boleśnie szerokie warstwy ludu. A jednak ten lud włoski, który nie doznał tego coby nazwać można było korzyścią materjalną jest korny, cichy i spokojny; pracuje, wie, **że jest rząd, który rządzi** i wie przedewszystkiem, że jeśli rząd ten **zadaje okrutne ciosy ludności włoskiej,** nie robi tego dla kaprysu, lecz z najwyższej konieczności narodowego porządku".

*

Parlamentaryzm jest formą, która była **niezbędną w ubiegłym wieku.**

Spełnił on swoją rolę, a dziś nie jest już wystarczający. Nie obejmuje bowiem całokształtu życiowych zagadnień. Osobiście znacznie więcej **trafnych uwag i rozsądnej krytyki znajduje codzień w prasie**, niż w długich przemówieniach wielu posłów. Dziennikarstwo współczesne w znacznym stopniu zdegradowało parlamentaryzm, częściej i fachowiej wypowiadając opinję o polityce bieżącej.

*

„Było wiele rządów we Włoszech przed rządem obecnym, które drżały zawsze wobec dziennikarza, wobec bankiera, wobec Wielkiego Mistrza Masonerji, przed mniej lub więcej ukrytym szefem partji popolarów i wystarczało, by ktokolwiek z tych ministrów „in partibus" zastukał do drzwi, by rząd ten dostawał atku paraliżu.

Wszystko to skończyło się: wielu tych panów, co przybierało tony wobec dawnych rządów, nie zostało przezemnie przyjętych wcale, wielu płakało przezemnie, bo uważam, że jest tylko jeden rząd, rząd narodu, który nie zna innych rządów po za sobą i który czuwa pilnie, gdyż nie wolno nigdy zasypiać temu, kto rządzi".

(30 października w Peruggji):

Mogę też w sposób kategoryczny oświadczyć wszystkim naszym przeciwnikom wszelkiego odcienia, że **nie mogą oni już dłużej liczyć na naszą cierpliwość**.

Daliśmy im rok czasu do poprawy, a obecnie muszą już oni zdawać sobie sprawę z tego, że jesteśmy gotowi stoczyć z nimi chociażby najcięższą walkę w imię obrony naszej rewolucji.

*

We wrześniu r. b. Włochy przeżyły moment bodaj że najbardziej doniosly, z punktu widzenia politycznego, od r 1860: Włochy mianowicie por z pierwszy wykonały **gest o charakterze absolutnej niezależności, negując kompetencje Ligi Narodów**, będącej pewnego rodzaju premją ubezpieczeniową dla narodów, które doszły na pewien szczebel, w stosunku do narodów-proletarjuszy.

*

(Na Kongresie w Padwie):

„Cztery lata dziejów naszych, powiedział, wykazały już jasno, że Mussolini i faszyzm to są dwie postacie tej samej istoty. Są to dwa ciała, a jedna dusza, lub dwie dusze, a jedno ciało".

(W Medjolanie).

Po wspaniałem wykonaniu wszystkich swych zobowiązań przez faszystów, rząd faszystowski, wbrew sceptycznym zapowiedziom złych pasterzy mas robotniczych, **będzie stał u władzy nie 12 miesięcy lecz dziesiątki, dziesiątki lat**, albowiem mamy tu do czynienia nie ze zwycięstwem pewnej partji nad innemi, ani też ze zwykłym kryzysem ministerjalnym, ale z faktem **zmartwychwstania rasy**.

PODATKI w POLSCE.

(Dwugłos z prawej i z lewej).

I.

(Dyrektor departamentu akcyz i monopoli dr. Głowacki).

Dziś jeszcze dalecy jesteśmy od stawek podatkowych z czasów przedwojennych.

Podatki bezpośrednie z 3-ch dzielnic Polski przynosiły najeźdźcom 277.304.000 franków w złocie. Podatki pośrednie i monopole zaś

424.888.000 fr. złotych.

Natomiast w pierwszem półroczu b. r. do naszego skarbu wpłynęło: z podatków bezpośrednich i opłat stemplowych

83.051.000 fr. zł., a z podatków pośrednich i monopoli — 60.099.000, razem więc — 93.150.000 fr. zł. Jeżeli wpływy za drugie półrocze będą takie same, wówczas skarb otrzyma w ciągu całego roku około

186.000.000 fr. szwajcarskich,

co stanowi zaledwie: 27 proc. podatków przedwojennych.

Ciała ustawodawcze, pragnąc temu zapobiedz, uprawniły Radę ministrów w dn. 11 marca b. r. do podniesienia podatków pośrednich do norm przedwojennych. Z podatków bezpośrednich podwyższono dochodowy, uchwalono gruntowy, obrotowy i majątkowy. Miały one stworzyć źródło dochodu do wyrównania budżetu deficytowego. Nastąpi to jednak dopiero w 1924 r.

Przeciwnicy podatków pośrednich chcieliby zwalić ciężar na tych, którzy płacą podatki bezpośrednie. Teoretycznie jest to częściowo słuszne, ale przy obecnej psychice społeczeństwa i młodym aparacie państwowym nie możliwe do przeprowadzenia.

Zresztą podstawą budżetów przedwojennych były podatki pośrednie. Anglja z podatków pośrednich, otrzymywała 72.5% swoich wpływów, z bezpośrednich 27.5%, Włochy z pośrednich — 84%, z bezpośrednich — 16%, Francja 72.8% pośrednie i 24.2% bezpośrednie. Prusy — pośrednie 64.3% i bezpośrednie—35.4%. *W Polsce do 1 lipca pośrednie podatki dały 77%, a bezpośrednie 23%*. Nie jest więc to stosunek najgorszy, mimo to jednak podatki pośrednie muszą być podwyższone, ani jeden artykuł bowiem nie jest opodatkowany tak, jak przed wojną.

U nas pierwsze półrocze da się ująć w takie cyfry:

podatki pośrednie 77 proc.,
bezpośrednie 23 proc.

II.

(Poseł A. Pączek w „Robotniku" Nr. 277).

„Polska jest państwem rolniczem, posiada jednak olbrzymi przemysł, który produkuje nietylko na pokrycie potrzeb rynku wewnętrznego, lecz także i na wywóz zagranicę i dlatego — zanim podatek dochodowy się rozwinie, na co potrzeba wielu lat — *podatki gruntowy i przemysłowy powinny być filarami, na których skarb polski mógłby się oprzeć.*

Tymczasem obydwa te podatki stanowiły dotychczas podrzędną pozycję dochodów skarbowych, natomiast wszelkie podatki pośrednie odgrywały w dochodach skarbowych wybitną rolę, o czem świadczą stanowczo poniższe dane statystyczne.

W stosunku do ogólnej sumy dochodów skarbowych, poszczególne pozycje wynosiły:

Rodzaj dodatku	Rok 1921	Rok 1922
Podatki bezpośrednie	18.55%	12.75%
Danina nadzwyczajna	0.09%	19.42%
Podatki pośrednie	18.07%	37.39%
Cła	15.39%	9.00%
Monopole	36.02%	11.46%
Opłaty skarbowe i t. p.	10.40%	9.59%
Dochody różne	1.48%	0.39%
	100.00	100.00

Otóż normalne (stałe) podatki bezpośrednie wynosiły w r. 1921 mniej, niż 1/5, a w r. 1922—1/8 dochodów skarbowych.

Natomiast podatki pośrednie: spożywcze, monopole i cła przyniosły w r. 1921—69.48%, czyli 7/10, a w r. 1922—57.85%, czyli około 6/10 ogólnej sumy dochodów skarbowych.

Wpływy z podatku gruntowego wyniosły w roku 1922 tylko 1.16%, czyli 1/86 część dochodów, a z podatku przemysłowego 4.22%, czyli 1/24 część dochodów.

Ale sytuacja z dnia na dzień się pogarsza, bo oto według ostatnich danych statystycznych, wpływy z danin publicznych w maju, czerwcu, lipcu i sierpniu r. 1923 przedstawiają się następująco:

Rodzaj podatku	maj	czerwiec	lipiec	sierpień
Podat. bezpośr.	15.36%	10.02%	6.45%	8.12%
Podat. pośrednie	34.42%	38.42%	49.66%	43.26%
Monopole	18.44%	7.86%	7.14%	19.24%
Cła	18.15%	24.69%	17.95%	15.02%
Opłaty skarbowe	13.50%	19.11%	18.82%	14.35%
Dochody różne	0.13%	—	—	—
	100.00	100.00	100.00	100.00

W maju r. 1923 dochody z podatków pośrednich przyniosły jeszcze (licząc okrągło) cokolwiek więcej niż 3/20, w czerwcu tylko 1/10, w lipcu 1/16 i w sierpniu cokolwiek ponad 1/12 ogółu dochodów skarbowych z danin publicznych.

Natomiast podatki pośrednie (spożywcze, monopole i cła) wynosiły: w r. 1921 — 69.48%, w r. 1922 r. — 57.85%, w maju r. 1923 - 71.01%, w czerwcu r. 1923 70.87%, w lipcu r. 1923—74.73%, a w sierpniu r. 1923 - 76.53%.

Czy to nie skandal, że w sierpniu r. b.
podatki pośrednie przyniosły 39/50, opłaty skarbowe 7/50,
a podatki bezpośrednie tylko 4/50 dochodów skarbowych?

DE STEFANI.

(Vladimir Poliakow w „Fortnightly Revie“ z Czerwca o Faszyzmie.)

„Najwybitniejszy pomiędzy nimi jest De Stefani, minister skarbu.

Skromny ten profesor ekonomji w Uniwersytecie Padewskim, został postawiony przez Mussoliniego, ku powszechnemu zdumieniu na czele włoskiego skarbu. Człowiek ten dokonywa wielkiego dzieła, sprowadzając budżet do zdrowych rozmiarów.

Jeżeli nie tego roku, to na rok przyszły, *deficyt, który się wydawał wieczny, zniknie.*

Dokonywa się tego drastycznemi oszczędnościami i przez konstrukcyjną politykę finansową.

We wszystkich działach *wydatki obrzynuje się aż do kości.* Około 100.000 funkcjonarjuszy cywilnych oddalono, lub się oddali w najbliższych paru miesiącach.

Upaństwowione działy gospodarki reformuje się i przygotowuje się ich przejście w ręce prywatne. *System subwencji dla przemysłu i handlu skończony.* Kapitał zagraniczny postawiony został na tym samym poziomie co krajowy".

MOŻE BY TAK I U NAS?....

Z Madrytu donoszą, że wskutek rozporządzenia zabraniającego urzędnikom państwowym i politykom należyć jednocześnie do *rad nadzorczych instytucyj handlowych i przemysłowych* liczni politycy zrzekli się swych stanowisk w tych radach. I tak między innemi b. premjer Sanchez-Guerra i markiz Alhuzemas wystąpił z rad nadzorczych towarzystw przemysłowych.

Spółki przemysłowe i handlowe są zobowiązane w ciągu tygodnia skompletować rady nadzorcze i podać skład nowych rad do wiadomości Rządowi.

Brawo!

Jeżeli już nie wprowadzamy u nas takich „Somaten" hiszpańskich, to możeby tak w tym kierunku ich naśladować? To bardzo walnieby się też przyczyniło do sanacji skarbu.

(a. n.)

ARMJA W POLSCE.

Wedle budżetu przedłożonego na rok 1923 na utrzymanie armji przeznaczone jest 732.243.000 złp., podczas gdy budżet austrjackiej armji i marynarki w r. 1911 wynosił 573 miljonów koron (51 miljonów ludności).

W Austrji przypadało na cele wojskowe na głowę kosztu 11.18 koron, a na 27 złp., t. j. ½ więcej.

We Francji stosunek procentowy oficerów do podoficerów i żołnierzy wynosił (jak i w Niemczech) 5.1 proc., po wojnie we Francji 5.4 proc., u nas 10.2 proc., t. j., że mamy dwa razy tyle oficerów ile ma Francja. Słusznie też mówił prezes Witos: „W armji, jak mi mówił p. gen. Sikorski, gdy był szefem sztabu, w księgach poborów istniało 83 tys. oficerów, w księdze stanu 28 tys., zaś w księdze służbowej zaledwie 18 tys. więc 15 tys. oficerów było wciągniętych tylko do księgi poborów nic przytem nie robiąc!"

Dlatego rugi i tu muszą być bezlitosne i masowe. Wyjce opozycyjne będą wyły przeraźliwie ale na to zważać nie można.

Niema mowy o żadnej sanacji skarbu, o ile się nie wytępi potwornie rozrosłego pasożytnictwa i w armji.

(a. n.).

OBCIĄŻENIA PODATKOWE.

„Bo kiedy w Anglji na głowę mieszkańca w 1921 roku przypada 743.7 dolarów długu państwowego, we Francji 615.3,

w Ameryce Północnej prawie 230, we Włoszech 118 6, to w Polsce w roku 1920 11.3 dolarów, zaś w r. 1921 trochę więcej jak 14 dolarów.

Obciążenie podatkami, daninami państwowemi i cłami, wynosiło na głowę mieszkańca w r. 1921: w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej 47 dolarów, we Włoszech 56 dolarów, we Francji 20. W Polsce wynosiło ono w roku 1920 1 dolara, zaś w roku 1921 prawie półtora dolara. Czyż można mówić wobec tych kilku zimnych cyfr, że gdybyśmy mieli zdrowy pieniądz to jesteśmy na wyczerpaniu tych części dochodów których państwo ma prawo domagać się od obywateli?

(Z mowy ministra Wł. Kucharskiego, dnia 17 Października).

JAK TAM Z TĄ DRUKARNIĄ?

Organ pp. Perla, Posnera, Shapiry, Toeplitza, Bierenzweiga, Diamanda, Herza i innych polskich speców socjalistycznych w ostatnich czasach kilkakrotnie zapytywał Rząd dlaczego to poseł polski w Brukseli p. Sobański „dotychczas nie zwrócił ani grosza z pożyczonych mu ze skarbu zupełnie bezprawnie 8 tysięcy funtów szterlingów?"

„Tego rodzaju darowizny ze skarbu są czemś niesłychanem", pisze „Robotnik", kłamiąc z całą świadomością, poczytalnością i przytomnością. Ale są inne darowizny „niesłychane" a prawdziwe, które tu trzeba przypomnieć przy okazji.

W kwietniu r. 1922 upłynął termin dzierżawy zarekwirowanej przez bojówkę w r. 1918 drukarni państwowej przy ulicy Wareckiej. Rząd ówczesny p. Ponikowskiego nie chcąc sobie „narazić" P. P. S. a nie mogąc przyjąć proponowanego przez redakcję czynszu dzierżawnego 300 000 (dosłownie trzysta tysięcy marek) poradził poufnie Robotnikowi, aby utworzył spółkę prywatną z ograniczoną odpowiedzialnością. Tak się też i stało. Spółkę utworzono a w jej imieniu pertraktowali z zarządem drukarń państwowych (p. Lipopem) reprezentanci Spółki „Robotnik" pp. Luxenburg i Hołówko. Aczkolwiek według uchwały sejmowej każdy objekt państwowy ma być wydzierżawiony drogą licytacji, w tym wypadku jakoś sprawę „zatuszowano"... i oddano cicho bez licytacji.

Ile też teraz miesięcznie płaci rządowi „Robotnik" za tę wspaniałą drukarnię, w której duch opiekuńczy (genius loci) Cezara Zawisłowskiego panuje dalej i w której drukują się wezwania do strajku generalnego, obalenia rządu, sabotażu państwa? Ile miesięcznie płaci „Robotnik" za swój lokal? A przy tej okazji ile też czynszu dzierżawnego płacą za olbrzymi gmach (Leszno 51, 52) zarekwirowany na klasowe związki zawodowe komunistyczno-socjalistyczne?

Czy obecny Rząd zamyśla tolerować nadal tę grabież? I czy skarb ma nadal ponosić miljardowe miesięczne straty za beneficja dla jaczejek dziś jawnie rewolucyjnych?

(a. n.)

ODPOWIEDŹ J. TUWIMOWI *).

Polskim Jenerałom!

Wara tobie „qui pro quo" — poeto,
wysłanniku bóżnic i kahałów
szczuć jak psiarnię — przyczajone ghetto
i na polskich warczeć jenerałów!

Tak! ściągają w groźny piorun brwi,
co się zbiegły od patrzenia wprzód,
gdzie jak słońce, z morza polskiej krwi,
z mroku bitew wstawał Wisły cud —

Twardo patrzą źrenic swych granitem,
bo już przed „dnia chwały" świtem
bo płomiennych archaniołów świtą
szli do walki o życie lub śmierć!

Gdzieś był wonczas swa „Wolny Poeto",
samozwańczy cheder- „jenerale",
kiedy gwiazdy srebrnym epoletom
wykwitały polskiej krwi koralem?

Gdzieś się wielkich dosługiwał rang? —
Ustrojony w szych, w pióra papuzie
w świecie szminki, f xtrottów i tang
hołdowałeś podkasanej Muzie —

„Jenerałem" zostań w kabarecie,
niech tam pęka kartacz twoich słów
w teatrzyku... w tinglu... i w kuplecie!..
lecz nie drażnij lwów!

Szable polskie w pochwach siedzą luźnie!
więc wraz któraś twardą stalą zgrzytnie
i żeleźcem przed ślepia ci bluźnie:
przytnie pejsów, ukrywanych sprytnie!

Tak! — nie znajdziesz ojczyzny poetów -
chałaciarzy w żadnej z świata map —
My ją mamy! — ostrzami bagnetów
kreślił-ci ją w ogniu polski sztab!

Zapamiętaj! — Groźni jenerali
świecić będą w mroki tysiącleci
z epoletów jagodami kalin —
jenerali — ci bitew poeci!

Józef Al. Gałuszka.

*) W 4-ym tomie swych poezji zamieścił p. J. Tuwim, dostawca „Qui pro Quo" i „Skamandra", ostatnio protegowany

głównie przez Tygodnik Ilustrowany wiersz p. t. „do Jenerałów" wprost bezprzykładny w swem zuchwalstwie bolszewickiem, który łobuzerski rekord przytaczamy tu w skróceniu.

Do jenerałów!

Warczy, straszy, groźnie ściąga brwi
Byle jeneralisko, obwieszone gwiazdami.
— Panowie! Przestańcie udawać lwy!
Dowiedzcie się nareszcie, że tutaj — my,
Zamyśleni przechodnie,
My jesteśmy tu jenerałami!...
Nie dosłuży się żaden z was
Do tej rangi — Wolnego Poety!
Bóg nie rzuci wam takich gwiazd
Na mundury i na epolety!...
Wam — czerwone wyłogi za rzeź,
Za morderstwo, gwałty i pożogi!
My — do serca nagą rozdzieramy pierś:
Takie mamy szkarłatne wyłogi!
Z armat waszych — pocisków grad
Śmierć i dym zostawia, bomb Miotacze!
Ale życiem i ogniem
Nawet za tysiąc lat
Będą pękać naszych słów kartacze!
Więc przestańcie udawać lwy,
Śmieszni ludzie, obwieszeni gwiazdami.
Pamiętajcie, że tutaj — my,
Zamyśleni przechodnie,
My jesteśmy tu jenerałami.

JACZEJKA.

W zeszycie czerwonym miesięcznika żargonowego: „Arbaiter kultur" o tendencjach jawnie komunistycznych znajduje się ogłoszenie „Książki" z ul. Kruczej, 17 książek nadających się do propagandy; między innymi:

Upadek kapitalizmu.
Nowele Gorkija.
Kropotkin: Wielka rewolucja.
Pieśni rewolucyjne proletarjatu,
A. Słonimski: Parada.
Manifest komunistyczny.
Likwidycja traktatu wersalskiego.

TARTUFFE BEZMASKI.

Senator Posner z Kuchar szykuje się do odegrania wielkiej roli w Polsce.

Podobno dzięki swoim stosunkom w Paryżu w Bloc de Boches ma obiecane w razie zwycięstwa radykałów i socjalów w wyborach majowych we Francji forytowanie go z Paryża na wielkie, na bardzo wielkie stanowisko w Polsce. Coś mu się tam podobno w głowie niepotrzebnego roi i roi. Przewróciła staremu Hebrejowi nieco równowagę umysłową protekcja państwa Władysławostwa Mickiewiczów i obecnie stary i chytry intrygant pansemicki uważa się za spadkobiercę ide-

owego romantycznej Trójcy, za naczynie wszelkiego idealizmu i za „dobrego pasterza" prawdziwej kultury francuskiej. Ponieważ w formach i manierach jest układny, przeto uchodzi za bonhomma i europejczyka.

Na podstawie dobrych informacji z Paryża ostrzegamy przed tym Tartuffem socjalistycznym! Jest to bardzo niebezpieczny typ zaciętego wroga każdej Polski o ile nie przez żydów wyłącznie rządzonej. Niebezpieczniejszy od p. Rosnera, gdyż usytosunkowany w Paryżu mocno i różnorodnie i *tam nam w ostatnich czasach bardzo szkodzący*, Hofrath Rosner z „Kur. Polskiego", choć bardzo buńczuczny jako Europeer, w gruncie rzeczy jest sobie erudytą—prowincjonalistą i szengejstem politycznym, nadrabiającym miną i puczącym się wienerisch i weltmännisch, ale z Paryża i w Paryżu nie zna nikogo, zresztą z żydostwem aktywnem nici zerwał i pracuje dla Shylocacy tylko pośrednio... półświadomie.

Tymczasem zamaskowany Posner z Paryżem meteków i mechesów, Caillautystów i Painlewinsohnów, z Paryżem Barlarbussa i Margueritta, Uhry-noira i Bokanowskiego, Rappaporta, Souvarina i pani Severine... Longueta... i Guttenoire de Toury... z Paryżem Aularda i Bascha... stosuneczki ciągłe ma, korespondencję żywą prowadzi..., relacje rozmaitym „komitetom" systematycznie składa i polski Blok narodowy, co się wlezie szkaluje.

Ostrzegamy przed faux — bonhommem Posnerem-Bezmaskim i radzimy kolegom senatorom w rozmowach z tym „sympatycznym" „uczonym", „przyjacielem Mickiewiczów", „nieszkodliwym liberałem" zachować *mocną dyskrecję i wstrzemięźliwość.*

Adolf Nowaczyński.

Pren. kwart. 240.000. Zagranicą kwart. 360.000.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem 2.000.000 mk. Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.